



Domy Serca

Dzieło współczucia i pocieszenia

Dom Serca św. Klary

List nr 1

Paulina Szramowska, Manila (Filipiny)

Grudzień 2015

„Wielu z nich przychodzi tylko z pragnieniem czynienia dobra dla ludzi słabszych, co sprawia, że czują się lepszymi od swoich podopiecznych. Przyjaźń zaś oznacza pewną równość, wspólne życie, pokorę, i przyjmowanie z otwartymi rękami daru, jakim jest druga osoba.”

Jean Vanier, *Wspólnota miejscem radości i przebaczenia.*

Przyjaciele!

Jesteście w moich myślach już od początku misji. Każdego dnia modłę się za Was i proszę Boga, by tak jak Wy zatroszczyliście się, by nie brakowało mi ani pożywienia, ani wsparcia duchowego, tak by i Wam nie brakowało ani miłości, ani nic z rzeczy materialnych. Chciałam napisać do Was szybciej, jednak życie tutaj pomimo swej zwyczajności jest dość intensywne.

Budzimy się po 6:00 rano, i już o 7:00 odprawiamy jutrznię, następnie mówimy Anioł Pański i modlimy się na różańcu. Około godziny 8:00 jemy śniadanie. Do śniadania tutaj nie przywiązuje się wielkiej wagi, zazwyczaj jemy *pandasal* (małe słodkie bułeczki) lub słodki chleb z masłem, albo masłem orzechowym, czasem jemy owoce (tj. głównie banany, bo są tanie, mieszkańcy Manili ogólnie nie jedzą zbyt wielu owoców), nieraz jemy też płatki owsiane. Czasem już podczas śniadania mamy gości, a czasem dopiero w południe przychodzą dzieci i inni przyjaciele z dzielnicy. To co robimy po śniadaniu zależy głównie od dnia tygodnia. Co wtorek mamy po śniadaniu spotkanie wspólnoty, na którym dzielimy się naszymi wrażeniami z tygodnia, tym co szczególnie było dla nas ważne i ustalamy plan na przyszły tydzień – choć on również często ulega zmianie. Raz w tygodniu sprzątam w domu, innego dnia mamy *Szkołę wspólnoty* (nazywamy ją *I-school*). Kelly (wolontariuszka z USA) przygotowuje teksty do przeczytania, które dostajemy już tydzień wcześniej. Podczas *Szkoły wspólnoty* dzielimy się tym, co szczególnie nas poruszyło w tekście i co



To nasz dom... Sąsiedzi używają naszej kraty do suszenia prania, a niekiedy jako balkonu.

Bóg przez to do mnie mówi. *I-school*, ponieważ to nie ja uczę innych, ale dzięki temu czym dzielą się moi bracia i siostry ze wspólnoty, mogę się czegoś nauczyć. Jeśli nie wykonujemy akurat żadnej z powyżej wymienionych aktywności, wtedy część z nas bawi się z dziećmi, które już od rana nas wołają. Niestety nie mogą one stale przebywać w naszym domu, ponieważ nie zawsze zachowują się dobrze, a my sami wielokrotnie musimy wykonywać także inne zadania. Jednak dzieci stanowią największą część naszej misji. Później napiszę o nich więcej.



A to nasze podwórko... Nasz looban...

Przed południem mamy również czas na godzinną adorację. Często bywa jednak tak, że część z nas adoruje wieczorem ze względu na odwiedzających nas gości, albo na inne osoby, które potrzebują naszej pomocy czy obecności, akurat w tym momencie. Niekiedy, jeśli jest naprawdę spokojnie, mamy chwilę na naukę języka. Około 12:00 jemy *lunch* (obiad). Każdego dnia posiłki przygotowuje inny z wolontariuszy, jednak ze względu na fakt, że ta osoba również idzie potem na apostołat, pomagamy sobie nawzajem. Często na *lunchu* mamy gości. Niekiedy udaje się nam zrobić krótką drzemkę, ponieważ ze względu na upały i noc przerywaną hałasem z zewnątrz, często chodzimy niewyspani. O 14:30 wyruszamy na apostołat, po którym

idziemy na Mszę (ciekawostka: każdego dnia ksiądz mówi dość długie kazanie). Następnie mamy czas na przygotowanie kolacji, zabawę z dziećmi z naszego podwórka, czy wzięcie prysznic, o którym się marzy po odwiedzinach w niektórych dzielnicach. O 19:45 odmawiamy nieszpory i Anioł Pański. Czasem dzieci modlą się z nami. Następnie jemy *dinner* (kolację), który jest drugim ciepłym posiłkiem w ciągu dnia. Jeśli nie mamy gości, jest to piękny czas dzielenia się tym czego doświadczyliśmy tego dnia, tym co było piękne i tym co trudne. Około godziny 22:00 odmawiamy modlitwę wieczorną, podczas której mamy okazję, by podziękować sobie za to co dobre i przeprosić za to, co złe.

Wspólnota jest dla mnie wielkim darem. Jest również szkołą miłości, akceptacji, dawania i brania. Często żartujemy i śmiejemy się. Każdego dnia otwieramy się na siebie coraz bardziej, stajemy się przyjaciółmi. Doświadczenie wsparcia i akceptacji w momencie własnej słabości jest jednym z największych darów. Pojawiają się również trudniejsze momenty niezrozumienia, czy przykrych słów wypowiedzianych w zdenerwowaniu, czy przemęczeniu, jednak to wszystko jest dla nas ogromną szkołą przebaczenia i miłości. Nasza wspólnota do 11 grudnia (do wyjazdu Kelly) liczy 7 osób. Santosh z Indii, Sabina, wolontariuszka z Polski, z Częstochowy, która jest na misji już prawie 11 miesięcy, Maria Than z Wietnamu (6 miesięcy na misji na Filipinach), która przygotowuje się by zostać osobą konsekrowaną dla Domów Serca, Joseph Binh z Wietnamu (który na Filipinach jest od 3 miesięcy, jednak w Domach Serca w Wietnamie jest od 14 lat; jest on najstarszym członkiem naszej wspólnoty, ponieważ ma już 47 lat, również przygotowuje się do zostania księdzem); Luigi z Włoch (2 miesiące na Filipinach) i ja.

Jak wygląda Navotas, Dagat – Dagatan, mój *loobam*? Manila jest olbrzymim miastem. Można jechać 4 godziny i nadal pozostawać w jej granicach. A tak naprawdę składa się z różnych miast. Moje miasto – Navotas - usytuowane jest na brzegu morza. Jednak niech Was to nie zmyli, tutaj nie ma plaż, woda jest czarna od brudu, pływa w niej mnóstwo śmieci, a jej zapach skłania tylko do oddalenia się w inne miejsce. Pomimo to, zachody słońca potrafią być przepiękne, a statki w porcie, choć stare i wyglądające na zrobione z bądź czego, w słońcu tworzą malowniczy obrazek. Nasz dom usytuowany jest około 25 min. pieszo od nabrzeża. Całe Navotas składa się ze



W naszym domu. Wyprawialiśmy urodziny dla Eriki Johny z *Market Tree*

slumsów. Najuboższym i najbrudniejszym jest *Market Tree*. Ja również mieszkam w slumsie, jednak nasz slums nie jest aż tak skrajnie brudny, ani biedny. Choć warunki mieszkaniowe są trudne, to nikt tutaj nie chodzi głodny. Część młodzieży nawet uczy się w collegu (liceum kończy się mając 16/17 lat). Jednak przez nieznaną tego życia, przez pierwsze dni doświadczenie brudu w naszym slumsie sprawiło, że pomimo iż przed wyjściem brałam prysznic, po dotarciu do kościoła (ok. 20 min pieszo) myślałam tylko o tym, by móc się umyć. Po pewnym czasie zdałam sobie jednak sprawę z tego, że choć wszędzie jest pełno śmieci, czarnej cieczy niewiadomego pochodzenia (nie w każdym domu jest ubikacja), czy rozsianych ekskrementów, to mój *looban* wcale nie jest taki brudny. W dostrzeżeniu tego pomogło mi również doświadczenie czyszczenia naszej własnej łazienki. Jednego dnia spędziłam ponad 4 godziny szorując, jednak one nadal wyglądały na brudne. Kiedy coś jest stare, wykonane z byle jakiego materiału, choćby się to niewiadomo ile czyściło, nie będzie wyglądało na czyste. Pomimo iż, moi sąsiedzi sprzątają, nasza dzielnica nadal jest brudna.

Jak wygląda miejscowa zabudowa? Slumsy to ciasno postawione, małe domki, zbudowane trochę z pustaków, trochę z jakiś belek, czasem z materiału, banerów reklamowych, czy blachy. Momentami przychodzi mi to na myśl domki budowane w dzieciństwie, u dziadka za szopą. Trzeba przyznać, że Filipińczycy są bardzo pomysłowi w tworzeniu swoich domów. Ogólnie dzielnica jest dość kolorowa. Poprzecinana wąskimi uliczkami wyłożonymi płytami betonowymi z otworami na środku, przez które można zobaczyć płynącą wodę. W płataninie dróg co jakiś czas dochodzi się do większego placu lub boiska do koszykówki (jest tutaj bardzo popularnym sportem, grają w nią chłopcy, a dziewczynki grają w siatkówkę). Nasz Dom Serca jest usytuowany przy jednym z takich podwórek. Pomimo wszechobecnej biedy, te domki i uliczki mają swój urok.

Życie tutaj toczy się na zewnątrz. Jest to możliwe ze względu na piękną pogodę. Prawie cały czas jest słonecznie i gorąco. Na zewnątrz się siedzi, pierze ubrania, czasem je, czasem gotuje (wiele rodzin ma stoliki z powystawianymi na sprzedaz potrawami w garnkach, owocami, rybami itp.). Na zewnątrz również wiele kobiet gra w *Bingo* (Filipińczycy bardzo lubią *Bingo*). Dzieci bawią się na dworze. Filipińczycy są nieśmiali, ale bardzo towarzyscy. Piękne i miłe jest to, że często się uśmiechają. Nie słyszałam też, odkąd tutaj jestem, by ktoś na kogoś krzyczał, czy się kłócił. Nie są też zazdrośni.

W naszym *loobanie* (podwórku), jedna rodzina jest zamożna, ma duży terenowy samochód, motor, jej dom jest dużo wyższy i ładniejszy niż pozostałe. Jednak nie widziałam, żeby ktoś był z tego powodu zawistny wobec nich. Filipińczycy potrafią akceptować swoje życie i cieszyć się tym co mają.



Zdjęcie zrobione podczas *despedidy* w naszym *loobanie*

z całego serca podziękować za modlitwę. Początek nie był łatwy. Widzieć dzieci czarne od brudu, czasem z zaropiałymi oczkami, z gilonami zwisającymi z nosa, pogryzione przez robaki, z dziwnymi egzemami, z wszami na włosach i ranami na ciele, czasem bez ubrania, czasem w samej tylko koszulce, nie jest łatwo. Jednak wystarczyły pierwsze uśmiechy, przytulenie, noszenie na rękach, a miłość do nich przepełniła moje serce. Liczyło się to, że mogę odpowiedzieć na ich pragnienie bliskości i czułości. Jedna myśl wypełniała moje serce: jak najlepiej okazać im moją miłość do nich i zainteresowanie. Czułam się tam szczęśliwa.

Dzieci w *Fishporcie* bardzo lubią kolorować, zaczynamy więc zazwyczaj od rozdania kolorowanek i kredek. Po chwili można już słyszeć: *Ate ikot!* (*Ate* – grzecznościowy zwrot do kobiet używany przez wszystkich; *ikot* – w kółko; co oznacza: weź mnie na ręce i obróć w kółko) *Ate buhat!* (weź mnie na ręce, podrzuć do góry). Najwięcej do tej pory na rękach, a ściślej mówiąc na sobie całej, miałam chyba trójkę dzieci i dwójkę uciepione moich nóg. Bardzo chcę by każde z nich mogło się poczuć wyjątkowe, zauważone i kochane, jednak przy takiej ilości dzieci jest to bardzo trudne. Zwłaszcza, że każde z nich pragnie całej mojej uwagi tylko dla siebie. Jednak ostatnio byłam bardzo szczęśliwa, ponieważ udało się zorganizować wspólną zabawę. Zaczęło się od tańca, za pomocą słowa „*bilog*” (koło) udało mi się namówić ich do stanięcia w kole, obracałam skakanką, a one skakały, jednak już po chwili chciały bym łapała je ze ręce i podskakiwała z nimi, pokazałam im, że możemy skakać wszyscy w kole i stał się mały cud, zgodziły się na to. Następnie to one zaczęły uczyć mnie zabawy *Bilog bilog*, która jest trochę podobna do naszego *Kółka graniastego*. Kiedy tym się znudziły stał się kolejny cud, ponieważ po serii podrzucania do góry i przytulaniu, udało się by stanęły w kole i zaczęłam uczyć je *Tureckiej Makareny* – to był piękny i radosny czas. Podczas kiedy ja oraz Maria Than bawiłyśmy się z dziećmi, Santosh dzięki znajomości *tagalog*, rozmawiał z niektórymi z nich, zapraszając ich, by przyszli do nas nazajutrz z rana, a my zabierzemy ich na przysnic do parafii.

Powracając jednak do naszej misji. Każdego dnia oprócz soboty i niedzieli, które zazwyczaj przeznaczone są dla dzieci z naszego *loobanu*, chodzimy na różne apostołaty. Dziś opiszę Wam apostołat, który od razu podbił moje serce – *Fishport*. W porcie rybnym jest jeden z najuboższych slumsów. Chodzimy tam głównie bawić się z dziećmi. Po południu, kiedy rybacy już nie pracują, pozostaje tam wolny betonowy plac, który wykorzystujemy do zabawy. Kiedy przychodzimy spotykamy po drodze, zazwyczaj tylko dwójkę lub trójkę dzieci, jednak już po kilkunastu minutach potrafi być ich ponad 30 czy nawet więcej, w różnym wieku (mniej więcej od 2 do 12 lat). Bóg szczególnie otworzył moje serce na nie. W tym miejscu chciałam Wam

Jego zaproszenia wysłuchało trzech chłopców. Zjawili się u nas na drugi dzień przed 6:00 rano. Zaprosiliśmy więc ich na wspólną modlitwę, nakarmiliśmy do syta przy śniadaniu, daliśmy czas by pobawili się u nas w domu i w końcu chłopcy, Santosh i ja wyruszyliśmy do kościoła przy którym zorganizowany jest prysznic dla dzieci. Po drodze spotkaliśmy też J.J. - bezdomnego chłopca, który ma babcię, jednak woli żyć na ulicy. Udało nam się go przekonać, by poszedł z nami. Dzieci te mają duże poczucie wolności, w każdym momencie mogły się rozmyślić, więc kiedy udało nam się doprowadzić ich do parafii byłam szczęśliwa. Na miejscu okazało się, że nie tylko nasi chłopcy przyszli na prysznic, ale około 40 innych dzieci. Pani z biura parafialnego zebrała wszystkie razem, pouczyła, jak się umyć, jakie czynności po kolei wykonać. Po skończonej nauce wyruszyliśmy na plac zabaw, przy którym zbudowany jest prysznic w stylu filipińskim. Na środku znajduje się wysokie, wykafelkowane koryto z wodą, którą następnie nalewa się do wiadra, z którego dzieci rondelkami czerpią wodę, polewają się nią, namydlają, i tak samo spłukują. Po jednej stronie korytka jest osłonięta część dla dziewczynek, po drugiej dla chłopców. Dzieci wchodziły do tych osłoniętych części czwórkami, a my rozdzielaliśmy im szampon, nalewaliśmy wodę z korytka i pomagaliśmy myć głowy młodszym dzieciom (Santosh chłopcom, ja dziewczynkom), po wysuszeniu się, każdy dostał szczoteczkę do zębów i trochę pasty. Tego dnia nasi chłopcy dostali również japonki (ponieważ nie mieli butów) i czyste nowe spodenki. Byłam niesamowicie dumna i szczęśliwa, widząc ich czystych, w nowym ubranku. Ponadto, jeśli już raz brali prysznic w parafii, mogą tam przychodzić częściej, jeśli zabiorą ze sobą szczoteczkę do zębów, którą dostali i czyste ubranko (po myciu zębów, odbyło się również pranie ubrań). Czułam się jak dumna mama. To był wspaniały czas.



To chłopcy z Fishportu, którzy przyszli na *despedide* Kelly, która odbyła się u nas w loobanie. To właśnie oni (za wyjątkiem chłopca w środku) poszli z nami na prysznic do parafii.

I tak powoli, każdego dnia uczę się życia na Filipinach, uczę się miłości, by nie być tylko kimś kto przyjechał z zewnątrz by uczynić miły gest, ale by być jedną z nich, by być ich przyjaciółką. W następnym liście opiszę Wam inne apostołaty, a na razie życzę Wam z całego serca, by Bóg na nowo narodził się w Waszych sercach. Życzę Wam głębokiego spotkania z Nim, z Jego miłością, i dostrzeżenia z jak wielką czułością na Was patrzy, jak pragnie byście wzięli Go w ramiona, byście przyjęli Jego miłość i pozwolili się kochać.

Pamiętając w modlitwie,
Paulina



Kontakt:

Paulina Szramowska

Tahanang Puso Santa-Clara

Bloc 34 D Lot 29 Phase 2 Area 2 Dagat Dagatan

1403 Navotas – Metro Manila

FILIPINY

e-mail: paulina.szramowska@gmail.com